

Wpisany przez PD
poniedziałek, 13 maja 2013 12:38



Wówczas Marszałek uchwycił mnie za przegub prawej ręki i rzekł: „Cóż to, dziecko, do mnie będziesz strzelał?”. Patrząc Marszałkowi w oczy odpowiedziałem: „Tak jest, Panie Marszałku! Mam rozkaz Pana Prezydenta i jeszcze jeden krok, a każę strzelać!”. Widziałem twarz Marszałka tuż przy swojej. Był blady. Oczy miał obwiedzione czerwonymi obwódkami i duże zmęczenie przebijało z jego twarzy.



Począwszy od maja 1923 r., gdy prezydent powierzył misję tworzenia gabinetu Wincentemu Witosowi, władzę sprawowała koalicja ludowo-endecka. Rządy Chjeno-Piasta atakowane były przez formacje lewicowe, za sprawą których, jak pisał Witos „odgrzano starą piosenkę o reakcji, która knuje zamach na demokrację, a ludności zamierza wydrzeć jej prawa i z powrotem na zawsze ujarzmić. Ponadto z istniejącym przy władzy centroprawicowym układem politycznym kojarzony był często również doskwierający społeczeństwu w pierwszej połowie lat dwudziestych kryzys gospodarczy. W tym okresie nastąpił znaczący spadek płac realnych, które jeszcze w początkach 1922 odpowiadały płacom z 1914 roku, zaś pod koniec roku wynosiły już zaledwie 86,4 % tej wartości. Podobnie w kolejnym roku „realna wartość płacy robotniczej uległa wielkim wahaniom, zależnie od tempa spadku wartości pieniądza, dochodząc w październiku 1923 r. do 61% poziomu z kwietnia tego roku, by później zresztą znów wzrosnąć”. Coraz większe niezadowolenie społeczeństwa spowodowało pojawienie się tendencji do zmiany istniejącego stanu rzeczy, wyrażonych w skierowanych do piłsudczyków słowach: „Bójcie się Boga, panowie, zróbcie raz w Polsce porządek. Przecież narodowa demokracja szaleje i prowadzi społeczeństwo do coraz głębszej demoralizacji. Dlaczego nie bierzecie władzy w swoje ręce, ażeby raz zrobić z tą endecją porządek”.

W tych okolicznościach piłsudczycy umiejętnie wykorzystywali antyrządowe nastroje i jak zanotował Władysław Grabski „udawały się do Sulejówka delegacje z różnych części kraju, wzywając byłego Naczelnika Państwa, by wziął w swoje ręce wszystko i zarządził po swojemu.

Można oczywiście powiedzieć, że delegacje te były sztucznie organizowane. Zapewne, że miały one pewną swoją organizację, ale świadczyły one o fermencie od dołu idącym i oczekującym od Józefa Piłsudskiego słowa i czynu”. Manifestacje robotnicze stawały się areną bratania się robotników i żołnierzy, a tłum wznosił okrzyki na cześć Piłsudskiego. Jest to ocena pokrywająca się z tym, co odnotował w swoich pamiętnikach Maciej Rataj, u którego czytamy o „bezpośrednim udziale piłsudczyków w rozpętaniu najczarniejszej demagogii, przygotowującej czynne wystąpienia”. Wszystkie te głosy niezadowolenia dochodziły do pozostającego od dłuższego czasu w dobrowolnym odosobnieniu marszałka, który wraz z upływem kolejnych miesięcy zaczynał powoli przemyślać nad powrotem do czynnej polityki. W dniu 4 stycznia 1925 r. Rataj zanotował „Opowiadał mi p. Skrzyński o wizycie, jaką mu złożył przed kilku dniami Piłsudski. Odgrażał się Piłsudski, że weźmie się do roboty politycznej i do następnego Sejmu wprowadzi 300 swoich posłów, wystawiwszy do wyborów »program negatywny«. »Na czym polega ten program?« »Bić k...y i złodziei«”.

Gdy 12 maja 1926 r. Piłsudski wczesnym popołudniem dotarł na Pragę nakazał wstrzymanie marszu. Przekonany, że demonstracja da pożądaną efekt i dojdzie do dymisji gabinetu Witosy udał się około godz. 17:00 na most Poniatowskiego na zainicjowane przez prezydenta spotkanie. Marszałkowi towarzyszyli płk Wienawa Długoszowski, gen. Orlicz-Dreszer i ppłk Stamirowski. Optymizm Piłsudskiego okazał się niewspółmierny do tego, z czym przyszło mu się zmierzyć, gdy powolny dotychczas jego naciskom Wojciechowski mając za sobą poparcie rządu i części wojskowych wykazał postawę nieprzejednaną. Relacjonując to spotkanie prezydent zanotował, że „nadjechało auto z Piłsudskim i paru oficerami. Zbliżył się on sam do mnie, powitałem go słowami: stoję na straży honoru wojska polskiego – co widocznie wzburzyło go, gdyż uchwycił mnie za rękaw i zduszonym głosem powiedział – No, no! Tylko nie w ten sposób! – strząsnąłem jego rękę i nie dopuszczając do dyskusji: – Reprezentuję tutaj Polskę, żądam dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej, kategorycznej odpowiedzi na odezwę rządu. – Dla mnie droga legalna zamknięta”. Jan Rzepecki wspominał, że na zakończenie spotkania, gdy rozmówcy rozchodzili się nie doszedłszy do porozumienia, „Piłsudski jeszcze powiedział jakby ponawiając poprzednie żądanie: »Panie prezydencie! Niech mnie Pan puści! Nic Panu nie będzie«. Na to Wojciechowski odpowiedział uderzając laską w jezdnię: »to nie o mnie chodzi, tylko o Polskę.«” Rozmowy zakończyły się fiaskiem i od tego momentu Piłsudski zdał sobie sprawę, że wkroczył na drogę, z której nie ma już odwrotu. W świetle dostępnych źródłowych świadectw za niemal pewną uznać należy hipotezę, iż do momentu rozmowy z Wojciechowskim marszałek z perspektywą zbrojnego starcia się nie liczył. Toteż decyzja – mogąca wszak oznaczać początek wojny domowej – nie mogła mu przyjść, i nie przyszła, łatwo. Plany tryumfalnego wkroczenia do stolicy, na czele wojska, ramię przy ramieniu z prezydentem, legły w gruzach. Drogę należało otwierać siłą.

Relacja z 12 maja 1926 r. por. Henryka Piątkowskiego, dowódcy batalionu Oficerskiej Szkoły Piechoty – Warszawa, Most Poniatowskiego. Rozmowa Piłsudskiego z Prezydentem Stanisławem Wojciechowskim.

„Gdy przyszedłem na wiadukt prowadzący do mostu, [...] zameldowałem się u Prezydenta jako dowódca szpicy. Prezydent wydał mi osobiście rozkaz: „Ma pan porucznik zamknąć most i nikogo do miasta nie wpuścić”. Odpowiedziałem: „Rozkaz, Panie Prezydencie” i ustawiłem dwa lkm-y na miejscu, rozsypując część podchorążych w tyralierę, częścią zaś usunąłem tłum, który zebrał się na wiadukcie koło Prezydenta.

[...] W pewnej chwili zobaczyłem, jak od strony Pragi zbliżył się samochód [...] Wsiadł [z niego] marszałek Piłsudski w swym błękitnym, marszałkowskim mundurze. [...] Podeszedłszy do Prezydenta, zaszalutował i zaczął do niego mówić. Pierwszych zdań nikt zdaje się nie słyszał. [...]

Kiedy podeszliśmy bliżej, widziałem i słyszałem następującą scenę. Marszałek, trzymając lewą rękę w kieszeni spodni, prawą rękę położył na klapie narzutki Prezydenta i głębokim głosem z akcentem prośby mówił: „Panie Prezydencie, niech mnie Pan przepuści”. Na to Prezydent odpowiedział: „Nie mogę, Panie Marszałku, tu chodzi o Polskę”. Na to Marszałek: „Ależ, Panie Prezydencie, właśnie dlatego, że chodzi tu o Polskę, ja tam muszę iść – niech mnie Pan przepuści! Zaręczam Panu, że ani Panu nic się nie stanie, ani tym żołnierzom (tu wskazał na nas) nic się nie stanie, niech mnie Pan przepuści”. Prezydent Wojciechowski stuknąwszy laską o bruk powiedział dobitnie: „Nie, nie mogę, Panie Marszałku!”.

Wówczas Marszałek włożył prawą rękę do kieszeni, a lewą wyjąwszy uchwycił Prezydenta za klapę narzutki i, jakby odsuwając go na bok, ruszył ku wojsku. Minął szpicę i podeszedł do mjr. Porwita i kpt. Rzepeckiego i rozmawiał chwilę z nimi. Nie uzyskawszy ich zgody na wpuszczenie do stolicy, zbliżył się do małej kolumny podchorążych starszego rocznika, stanowiących obsługę lkm-ów. [...]

Kiedy to spostrzegłem, skoczyłem między Marszałka a tych podchorążych starszego rocznika i krzyknąłem: „Kordon w poprzek mostu, nie przepuścić Pana Marszałka!”. Zaś kpt. Franciszek Pająk zakomenderował: „Ładuj broń!”. Chociaż podchorążowie mieli już broń naładowaną, trzasnęli zamkami karabinów. Wówczas Marszałek uchwycił mnie za przegub prawej ręki i rzekł: „Cóż to, dziecko, do mnie będziesz strzelał?”. Patrząc Marszałkowi w oczy odpowiedziałem: „Tak jest, Panie Marszałku! Mam rozkaz Pana Prezydenta i jeszcze jeden krok, a każe strzelać!”. Widziałem twarz Marszałka tuż przy swojej. Był blady. Oczy miał obwiedzione czerwonymi obwódkami i duże zmęczenie przebijało z jego twarzy. Ale jeszcze nie zrezygnował. Zwrócił się bezpośrednio do podchorążych z zapytaniem: „Dzieci, nie przepuścicie mnie?”. Kilka głosów podchorążych odezwało się: „Nie, Panie Marszałku, mamy taki rozkaz Pana Prezydenta”.

[...] Potem Prezydent w towarzystwie adiutantów odjechał samochodem.

Wpisany przez PD

poniedziałek, 13 maja 2013 12:38

Marszałek odszedł od nas, cofając się parę kroków w tył do północnej balustrady wiaduktu. Oparł się o nią plecami i chwilę trwał w bezruchu zupełnie zgnębiony i blady. Po pewnym czasie jednak ocknął się i rzekł: „Zostawiam wam tu Wieniawę. Nie postrzelajcie się. Ja tu jeszcze do was wrócę”. Potem oddalił się, wsiadł do samochodu i odjechał ku Pradze.

Warszawa, 12 maja 1926 r.

[Źródło: Henryk Piątkowski, *Wspomnienia z „wypadków majowych” 1926 roku* (i dyskusja na ten temat), „Bellona”1961, z. III.]

Relacja z 12 maja 1926 r. por. Henryka Piątkowskiego, dowódcy batalionu Oficerskiej Szkoły Piechoty – Warszawa, ulica Bracka. Szarża szwoleżerów.

Na skrzyżowaniu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich zameldowałem się u ministra spraw wojskowych, który w stanie wielkiego podenerwowania dał mi rozkaz: „Zamknij pan porucznik Aleje Jerozolimskie na wysokości ulicy Brackiej, gdzie w tej chwili jest kordon policji, dublując go kordonem wojska. [...] Jeżeli będą usiłowali przerwać kordon – ma pan otworzyć ogień! Ma pan strzelać! Czy tylko mnie pan zrozumiał?”. Zapewniłem pana ministra, że go rozumiem.

[...]

Wkrótce w głębi ulicy Brackiej z kierunku placu Trzech Krzyży pojawił się pluton szwoleżerów, szykując się do szarży. W wąskiej ulicy 20 koni szwoleżerów stanowiło groźną masę. Przez moment byłem zdezorientowany kierunkiem, z którego się pojawili, lecz gdy szwoleżerowie ruszyli z miejsca do szarży z pochylonymi lancami, po tej krótkiej chwili wahania zakomenderowałem: „Pierwszy strzał w górę, drugi do nich. Ognia!”. Rozległy się strzały. Pierwsze z nich oddane w górę nic im nie zrobiły, gdy podchorążowie oddawali drugi strzał – szwoleżerowie już nas mijali.

Stałem na jezdni przy trotuarze i zobaczyłem szarżującego na mnie szwoleżera. Dobyłem szabli, świadom, że lancy szwoleżera w galopie nie sparuję. Ruszyć się jednak nie śmiałem, żeby swoim odruchem nie wywołać paniki wśród podchorążych. Wszystko to działo się w ułamkach sekund i w ogromnym napięciu. W momencie, kiedy szarżujący szwoleżer był w odległości kilkunastu kroków, podchorąży Bronisław Żelkowski wysunął się przede mnie, przyklęknął i strzelił. Szwoleżer spadł z konia zabity. Jednocześnie podchorążowie stojący pod restauracją „Cristal” otworzyli ogień. Szwoleżerowie rozproszyli się, część rzuciła się w bok w Aleje Jerozolimskie w kierunku zachodnim, reszta zaś runęła w przedłużenie ulicy Brackiej w kierunku północno-zachodnim.

Sprawa była dla mnie jasna. Wychowywaliśmy podchorążych w posłuszeństwie dla głowy

państwa i w poszanowaniu Konstytucji i prawa. Teraz przyszło zdawać egzamin nam – wychowawcom. W moim przekonaniu wystąpiliśmy w obronie porządku państwowego. Teraz o tę ideę rozpoczynała się walka. Miałem świadomość, że oddając pierwsze strzały ze strony Oficerskiej Szkoły Piechoty – bronię tej idei.

Warszawa, 12 maja 1926 r.

[Źródło: Henryk Piątkowski, *Wspomnienia z „wypadków majowych” 1926 roku* (i dyskusja na ten temat), „Bellona” 1961, z. III.]

Wincenty Witos, Prezydent Wojciechowski i Piłsudski [fragmenty *Moich wspomnień*]

Oczekiwany p. prezydent Wojciechowski zjawił się na posiedzeniu Rady Ministrów. Z oburzeniem i żalem opowiadał o spotkaniu z Piłsudskim na moście Poniatowskiego, który był z obu stron Wisły obsadzony przez wojska Piłsudskiego.

Pan prezydent przyszedł w asyście oddziału szkoły podchorążych, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. Niektórzy oficerowie oddziałów Piłsudskiego salutowali, inni patrzyli w ziemię, nie wiedząc jak się zachować. Za kilka minut przybył Piłsudski, żądając rozmowy z prezydentem. Pan prezydent odpowiedział, że na rozmowy do niego nie przybył, lecz wezwać go do posłuszeństwa, zapytuje go więc, czy się poddaje, czy nie? Piłsudski mówił coś niejasno i cicho, a w końcu oświadczył, że dla niego droga legalna jest zakończona. Po wydaniu rozkazu oddziałowi szkoły podchorążych p. prezydent odjechał, zdążając do gmachu Prezydium Rady Ministrów.

Na posiedzeniu zabawił niewielką chwilę, a przed odejściem odezwał się głosem donośnym, zwracając się do mnie: «Panie prezesie, żądam, aby z buntownikami postąpiono ostro, jak nakazuje prawo. Panów ministrów na każdy wypadek zapraszam do siebie». Po jego odejściu pomiędzy ministrami odezwało się głośnie sarkanie na zbyt wspaniałomyślne zachowanie p. prezydenta wobec Piłsudskiego. Może zrobił on i nie najlepiej, ale nie można było już tego odrobić.

Mimo szalejącej i coraz bliżej toczącej się walki, do Prezydium Rady Ministrów przychodziło coraz więcej rozmaitych ludzi, a przeważnie posłów. Między innymi przybyli: prof. [Stanisław] Głąbiński, posłowie: [Wojciech] Korfanty, [Edward] Dubanowicz, [Józef] Chaciński, [Jan] Załuska, przynosząc informacje i wiadomości z miasta, starając się udzielać rad i wskazówek.

Prezydent Wojciechowski jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych wydał następującą odezwę do żołnierzy wojsk polskich:

“Żołnierze Rzeczypospolitej!

Honor i Ojczyzna to hasła, pod którymi pełnicie szczytną służbę pod sztandarami Białego Orła. Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom, to najważniejszy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę. Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi jest warunkiem dotrzymania tej przysięgi. Obowiązek ten przypominam wam, żołnierze, jako wasz najwyższy zwierzchnik i żądam bezwzględnego wytrwania w wierności żołnierskiej. Tych, którzy o obowiązku tym zapomnieli, wzywam i rozkazuję im natychmiast powrócić na drogę prawa i posłuszeństwa mianowanemu przeze mnie ministrowi spraw wojskowych.

Prezydent Rzeczypospolitej: St. Wojciechowski
Prezes Rady Ministrów: Wincenty Witos
Minister Spraw Wojskowych: J.T. Malczewski, Gen. Dyw.

Równocześnie wyszło następujące zarządzenie:

Na mocy artykułu 124 Konstytucji, Rada Ministrów rozporządziła o zawieszeniu praw obywatelskich na obszarze m.st. Warszawy, województwa warszawskiego, oraz powiatów: siedleckiego i łukowskiego województwa lubelskiego. Na mocy tego rozporządzenie zawieszono zostały: wolność osobista, nietykalność mieszkań, wolność prasy, tajemnica korespondencji, prawa koalicji, zgromadzania się i rozwiązywania stowarzyszeń przewidziane w artykułach 97, 100, 105, 106 i 108 Konstytucji. Szczegóły rozporządzenia wykonawczego, określające granice uprawnień właściwych władz, wyda minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z resortowymi ministrami. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.”

Myśmy pisali odezwy i wydawali rozporządzenia, tymczasem z miasta i okolicy zaczęły nadchodzić coraz to bardziej niepokojące wiadomości. Okazało się, że niemal wszyscy oficerowie Sztabu Generalnego należeli do spisku, wbrew twierdzeniu ministra Malczewskiego. Rozkazów wydawanych przez niego albo wcale nie wykonywali, albo też znikali z nimi, zanosili stronie przeciwnej i nie wracali więcej. Gen. Malczewski starał się stan ten ukrywać, pogarszając przez to jeszcze sytuację.

Znacznie trzeźwiej na tę sprawę patrzył szef sztabu gen. Kessler, ale nie był w stanie nic naprawić. W tych stosunkach Piłsudski był dokładnie poinformowany o każdym poruszeniu rządu i mógł też jego akcję z miejsca paraliżować.

[Źródło: W. Witos, *Moje wspomnienia*, cz. 2, Warszawa 1990, s. 264-270.]